Przenikanie światów

Rozmowa z autorką scenariusza i reżyserką filmu „Amatorzy” – Iwoną Siekierzyńską

Iwona Siekierzńska, fot. Małgorzata Wiśniewska

Joanna Sokołowska-Gwizdka: „Amatorzy” to film fabularny oparty na prawdziwej historii działającego w Trójmieście od 1998 r. teatru Biuro Rzeczy Osobistych, w którym występują aktorzy z niepełnosprawnością intelektualną, m.in. z zespołem Downa. To bardzo trudny temat na film. Proces docierania do ludzi niepełnosprawnych może rodzić ryzyko, że w widzu pojawi

się litość i współczucie. Jednak w przypadku pani filmu, pojawia się podziw dla ciężkiej pracy aktorów, dla ich wysiłku i zaangażowania. Film został zrealizowany z dużą dozą empatii i zrozumienia, uwrażliwia widza na świat, z którym nie mamy do czynienia na co dzień.

Iwona Siekierzyńska: Dziękuje, że zwróciła Pani uwagę na uczucie litości, które przy takim temacie może się pojawić. Zaczynając pracę nad filmem czułam wielką odpowiedzialność, wiedziałam, że powinien to być dobry film, a aktorzy muszą dobrze wypaść, bo jak zagrają źle, to ludzie powiedzą, no tak, są niepełnosprawni, więc trzeba im wybaczyć. To było dla mnie bardzo ważne, żeby w filmie nie było protekcjonalności, nie chciałam, żeby ludzie, którzy przyjdą do kina czuli szantaż emocjonalny. Cieszę się, że to się udało.

JSG: W 2005 roku nakręciła Pani film dokumentalny o tym teatrze p.t. „Obcey". Towarzyszyła Pani aktorom z kamerą podczas prób i w ich środowisku domowym. Co spowodowało, że po kilkunastu latach powróciła pani do tego tematu?

IS: Na pewno spowodowała to propozycja szefa tego zespołu – Zbigniewa Biegajło, abym zrobiła z nimi spektakl teatralny, który będzie pokazany na zewnątrz. Dotąd niepełnosprawni artyści tworzyli dla siebie, dla swojego środowiska i rodzin. Działali w swoim świecie, odgrodzeni od innych. Poza tym był to głównie

teatr ruchu. Zbigniew Biegajło w pewnym momencie zdecydował, że powinni też otworzyć się na słowo.

W 2015 r. wyreżyserowałam w Trójmieście sztukę Radosława Paczochy „Moja sprawa”, która dotyczyła praw osób niepełnosprawnych i ich roli w życiu społecznym. Wystąpili w niej zawodowi aktorzy wraz z aktorami teatru BRO. Miałam, wobec tego więcej śmiałości, żeby przymierzyć się do kolejnego wyzwania o podobnej tematyce. W tym czasie zgłosił się do nas zawodowy teatr z propozycją zagrania Szekspira. Okazało się, że teatr ten zdobył dotację z ministerstwa na promowanie Szekspira i osób z niepełnosprawnością. Składając wniosek na dotację, nie mieli żadnego konkretnego zespołu. Po prostu niepełnosprawność zwiększała im szansę na zdobycie grantu. Potem na gwałt szukali teatralnej grupy. My odmówiliśmy, ponieważ byliśmy zajęci „Moją sprawą”. Ale pomyślałam wtedy, że może ta cała sytuacja jest świetnym pomysłem na film fabularny.

JSG: No tak, w filmie pokazane są zmagania z opracowaniem sztuki Szekspira, która ma być zagrana w Teatrze Szekspirowskim w Gdańsku. Czy postać Krzyśka (Wojciech Solarz), przygotowującego spektakl z aktorami teatru BRO jest w jakimś sensie wzorowana na Pani?

IS: Na pewno tak, w postaci Krzyśka jest dużo ze mnie, ale

konstruując tę postać wzorowałam się głównie na dyrektorze teatru Zbyszku Biegajło. Zbyszek na planie był moim wielkim wsparciem podczas kręcenia filmu i czuwał, żeby jego ludzie (jak lubi mówić o swoich aktorach) czuli się bezpiecznie w sytuacji ogromnego stresu jaką jest produkcja filmowa.

Anna Dymna, jako matka i Marzena Gajewska jako Mary, fot. materiały prasowe

JSG: Piękną rolą, ciepłą i szczerą jest w filmie rola matki Krzyśka. Jedno z dzieci ma niepełnosprawne, ale obydwoje kocha jednakowo. Czasami jest nerwowa i zła, ale to jest naturalne, człowiek nie jest przecież automatem. Bywa, że przerastają ją te codzienne, życiowe trudności. Czy zaangażowanie Anny Dymnej do roli było podyktowane jej pracą w Fundacji „Mimo wszystko”?

IS: Na początku zaprosiłam do współpracy Dorotę Kolak, która przyjęła tę rolę. Jednak termin naszych zdjęć przesunął się i

pewnego dnia, można powiedzieć pięć minut przed dwunastą, olśniło mnie, że do tej roli może bardziej pasować Anna Dymna. Ale aktorka jest osobą bardzo zapracowaną i wcale tego pomysłu nie przyjęła z entuzjazmem. Powiedziała, że jak robi się taki film to trzeba mieć pieniądze. Oczywiście mówiła o komforcie pracy, którego nie mieliśmy. Trochę trwało, zanim w końcu się zgodziła i stworzyła wspaniałą kreację!

JSG: Osoby niepełnosprawne intelektualnie mają dużo ograniczeń, niewyraźnie mówią, mają problemy z koncentracją, są bardzo emocjonalne. Proszę powiedzieć, jak się z takimi osobami współpracuje?

IS: Na planie były zarówno świetne momenty, jak i słabe, i to ze wszystkimi aktorami, nie tylko z niepełnosprawnymi. Niepełnosprawność nie miała tu żadnego znaczenia i jedni i drudzy czasami grali dobrze, a czasami źle. Wśród aktorów niepełnosprawnych była bardzo dobra aktorka, a na planie, kiedy powtarzaliśmy duble, to nie ze względu na nią, lecz ze względu na aktora zawodowego.

JSG: Czy chodzi o Mary, czyli Marzenę Gajewską?

IS: Tak, ona ma świetną pamięć i dobrze radzi sobie z zadaniami aktorskimi. Dowodem na jej talent jest to, że otrzymała nagrodę w kategorii NAJLEPSZA AKTORKA na Międzynarodowym

Festiwalu w Szanghaju!

JSG: Pięknie zostało pokazane w filmie, że osoby z niepełnosprawnością, są niezwykle szczere. Żyjąc w społeczeństwie, które nas ukształtowało, przywdziewamy różne maski. Nie dziwi nas to. Uczeni jesteśmy od dzieciństwa, to wypada, tego nie wypada, zapamiętujemy pewne kody zachowań. Natomiast osoby z niepełnosprawnością intelektualną nie przywdziewają żadnej maski, są naturalne i emocjonalne. Jak coś chcą to mówią, jak są źli to mówią, wszystko wypisane mają na twarzach. Jak widać w filmie, spektakl szekspirowski, który „zagrał" na finał był oparty na tej naturalnej szczerości, a nie na tekście.

IS: Tak zakładaliśmy, że będzie to przedstawienie oparte na szczerości i na emocjach, a nie na dialogu. Choć Marzena z jej rewelacyjną pamięcią, jak już mówiłam, mogłaby zagrać całego Szekspira. My oczywiście ten spektakl przygotowaliśmy wcześniej, on nie powstawał na planie, tylko część weszła do filmu.

JSG: Film jest też autotematyczny, opowiada o procesie tworzenia, o pracy nad spektaklem szekspirowskim.

IS: Najważniejszy był przekaz i energia, którą ci aktorzy mają w sobie. To, że mylą słowa, albo ich nie pamiętają to właśnie jest

twórcze. Dlatego powstał ten film, żeby pokazać, że aktorzy z niepełnosprawnością są artystami, potrafią głęboko wejść w procesy twórcze. To rola, której nikt od nich nie oczekuje. Ponieważ ludzie mają w głowie taki stereotyp, że oni są tylko od trudnego życia. Na pewno nikt nie spodziewa się, że oni są od sztuki i potrafią ją tworzyć na wysokim artystycznym poziomie.

JSG: W filmie została pokazana trudna współpraca aktorów niepełnosprawnych z aktorami zawodowymi. Aktorka Olbińska (Małgorzata Zajączkowska) pyta w pewnym momencie, jakie jest moje zadanie aktorskie, co ja mam tu grać? Aktorzy zawodowi, przyzwyczajeni do pewnego porządku i znajomości konstrukcji spektaklu, mają prawo poczuć się zgubieni w tym nieprzewidywalnym żywiole.

IS: Tak, dla zawodowych aktorów, to było trudne zadanie aktorskie. Aktorów niepełnosprawnych dobrze znałam, wiedziałam, kto jest w czym dobry, oni mieli do mnie zaufanie. Trzeba też zwrócić uwagę na głębokie procesy psychologiczne, aktorzy z niepełnosprawnością, jeśli coś nie wyjdzie zawsze obwiniają siebie. To na pewno jest związane z dużo mniejszym poczuciem wartości i tym, że muszą przepraszać, że żyją. A tu nagle dostają rolę w filmie. Oni czuli, że to być może ostatnia szansa na pokazanie światu swojego potencjału i talentu. I jak trzeba było zrobić dubla, czyli zagrać scenę jeszcze raz to brali całą winę na siebie. Miałam nadzieję, że formuła spektaklu w

filmie, da pretekst do tego, że jeśli wyjdą jakieś nieporadności czy sztuczności, to one i tak w ostateczności będą się komponowały. Ale połączyć te dwa światy aktorskie nie było łatwym zdaniem. Często pomagała sztuka montażu. Marzy mi się, żeby opowiedzieć więcej sytuacji, które rozgrywały się pomiędzy aktorami zawodowymi i niepełnosprawnymi, może też taki film kiedyś powstanie.

JSG: W filmie jest scena w Teatrze Muzycznym w Gdyni, podczas premiery filmu z gwiazdą Wiki (Roma Gąsiorowska). Aktorami pierwszoplanowymi przewrotnie są tam osoby z niepełnosprawnością, a statystkami… Agnieszka Holland czy Małgorzata Kożuchowska.

IS: W tym filmie role się odwróciły, aktorzy zawodowi są też po to, żeby ci niepełnosprawni grali pierwsze skrzypce. Gdyby oni były drugoplanowymi aktorami, też mógłby wyjść dobry film, ale ja od początku chciałam, żeby dać im pierwszeństwo.

JSG: Ten aspekt jest bardzo ważny w budowaniu integracji społecznej pomiędzy środowiskami. W szkołach na zachodzie już od dawna stosuje się łączenie w klasach uczniów sprawnych i niepełnosprawnych. Niepełnosprawni nie czują się wykluczeni, a sprawni uczą się empatii i akceptacji inności. Teatr BRO uczestniczy też w projektach, które mają na celu otwarcie zamkniętego świata niepełnosprawnych. Projekt „Bez maski”

łączy osoby niepełnosprawne ze środowiskiem szkolnym, a projekt „Człowiek człowiekowi”, to eksperyment artystyczny, który łączy aktorów BRO z aktorami zawodowymi. Czy dużo jest w Polsce takich teatrów, jak teatr BRO?

IS: Tak, mamy kilka świetnych teatrów z aktorami niepełnosprawnymi intelektualnie, ale te środowiska sprawnych i niepełnosprawnych artystów się nie przenikają, funkcjonują w dwóch równoległych światach. Film „Amatorzy” ma spełniać rolę prowokacyjno-edukacyjną, zachęcić, żebyśmy się spotykali i wreszcie zaczęli jeździli na te same festiwale, bo wierzę, że tylko spotkanie może zmieniać ludzi, a kiedy zmieniają się ludzie, zmienia się cały świat.

Więcej informacji na temat Festiwalu Polskich Filmów w Austin:

https://www.austinpolishfilm.com/